Nr. 121. Racibórz, Wtorek dnia 12-go Października 1897 r. ROK IX.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Jan Eckert. Racibórz (Ratibor).

Ćwierćrocznie: [illegible] mk.

Z dodatkiem miesięcznym: „OGNISKO DOMOWE."

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi trzy razy w tydzień, co Wtorek, Czwartek i Sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedz. Jan Eckert. Racibórz (Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Ekspedycya i Księgarnia znajduje się w Raciborzu, ul. Panieńska Nr. 13.

Jeszcze nieco z sejmiku socyalistów w Hamburgu.

W zeszłym numerze pisaliśmy, że wniosek polskich socyalistów, domagających się postawienia w okolicach polskich takich kandydatów, którzyby władali językiem niemieckim i polskim, napotkał na niespodziewany opór i doznał niemiłej odprawy. Mowy sekretarza zarządu stronnictwa socyalistów Pfannkucha i dra Windtera z Królewskiej Huty wywołały wprost przygnębiające wrażenie. Spostrzegli to bystrzejsi przywódzcy i kierownicy stronnictwa jak Liebknecht i Bebel i zaczęli się obawiać, że to i tak nie bardzo znacznemu prądowi socyalistycznemu między ludnością polską mogłoby zadać cios śmiertelny. Aby tedy zawczasu naprawić, co mówcy wspomniani sfuszerowali, Liebknecht nazajutrz pochwalił wniosek polskich socyalistów, i uznał, że tenże jest w zasadzie dobry, choć sejmik może na niego nie przystanie ze względów praktycznych. Chcąc zaś do reszty odzyskać zrażonych Polaków, wystąpił nawet wprost przeciwko wrogiemu uprzedzeniu, jakie zdaje się panować między niemieckimi socyalistami przeciwko Polakom. Mówił tak:

Niestety objawia się w naszych szeregach pewna niechęć przeciw Polakom. Mamy towarzyszów, którzy chcieliby wyskoczyć ze skóry, kiedy mówi się o Krecie, kiedy nazywa się Ormian rabusiami, ale Polakom wcale nie okazują sympatyi. Uważamy się za międzynarodowców, ale międzynarodowość nie wyklucza uczuć narodowych, tak samo jak socyalizm nie wyklucza indywidualizmu. Czem w społeczeństwie jest człowiek pojedyńczy, tem w ludzkoś i jest naród. My chcemy równości wszystkich ludzi bez względu na płeć i pochodzenie, i jeżeli protestujemy przeciw poniżaniu żydów, jeżeli protestujemy przeciw temu, że nazywa się Francuzów podrzędnym narodem, to powinniśmy też ująć się za Polakami.

Niechęć do Polaków tłómaczy się stosunkami historyczno-politycznymi. Dziś Rosya jest główną potęgą, i junkrowie pruscy, panowie Stumm i agraryusze spoglądają na Rosyą jako na ostatnią zaporę przeciw socyalizmowi. Skoro Rosya upadnie, socyalizm zaleje całą Europę. Dla tego też one żywiły od 50 lat agitują przeciw Polakom i starają się ośmieszyć myśl o odbudowaniu Polski. Czy można brać Polakom za złe, że w wyborach chcą występować jako Polacy? Czy możemy Polakom odmawiać prawa, którego sami się domagamy? Uważamy Francuzów za braci; gdyby jednakowoż chcieli państwo niemieckie zniszczyć lub uskutecznić jego podział, musielibyśmy uważać ich za wrogów. Polacy wobec nas mają prawo stawać na zupełnie tem samem stanowisku. Równe prawo dla wszystkich! Któż może Polakom odmówić prawo organizacyi narodowej? Że zgnębiono ich gwałtem, to jeszcze nie dowodzi, że nie mają za sobą prawa; przeciwnie, okoliczność ta nakłada na nas obowiązek wystąpienia w ich obronie, aby krzywda została naprawioną.

W dalszym ciągu przytoczył mówca ustęp z pism Marxa, w którym patryarcha socyalizmu oświadczył: 1) Robotnicy Europy powinni zająć się sprawą Polski już dla tego, że pisarze i agitatorzy „burżoazyjni" sprzysięgli się na to, aby sprawę tę zamilczeć i przydusić. Potęgę stronnictw obywatelskich możnaby skutecznie złamać tylko przez odbudowanie Polski na zasadach demokratycznych. 2) Przy obecnym podziale politycznym Europy pożądaneby było demokratyczne państwo polskie, bo inaczej Niemcy przyłączą się do Francyi, coby ogromnie przeszkodziło rozwojowi sprawy robotniczej. 3) Właśnie robotnicy niemieccy mają obowiązek dać w tej sprawie początek, ponieważ Niemcy są jednem z państw, które doprowadziły do podziału Polski.

W dalszym ciągu zwrócił się Liebknecht przeciw Pfannkuchowi, a mianowicie przeciw twierdzeniu jego, że „kultura niemiecka stoi wyżej od kultury polskiej". Takie słowa nie są na miejscu w parlamencie robotniczym. Zresztą cóż to znaczy, że kultura niemiecka jest wyższa?! Już przed wiekami nadali Polacy równouprawnienie żydom, przed wiekami już Polska obok Holandyi była jedynym krajem, gdzie przyznano zupełną wolność pisanemu słowu, i właśnie dla tej wolności nienawidziły Polskę inne mocarstwa. Nie powiem, aby Polska tyle zdziałała dla oświaty co Niemcy, ale czemże jest kultura niemiecka, jeżeli zajmuje się germanizacyą? Właściciel ziemski z batogiem w ręku, urzędnik pruski, który z dobytym pałaszem pędzi po przez tłumy ludu na dworzec i ludzi nazywa psami — czy to jest oświata? Za taką oświatę ślicznie dziękuję,

Narzeczona Harambaszy.

Powieść z dziejów słowiańszczyzny południowej.

33)

(Ciąg dalszy.)

Ujrzał... Ankę.

Zbliżała się cicho, niby cień. Z ciemności, która w głębi panowała, wychylała się coraz to wyraźniej na jasność, którą kaganek rzucał. Szła prosto, śmiało na światło, milcząca, spokojna a surowa. Zanim Marko z tego zdumienia nowego do siebie przyjść zdołał, była już obok Turczynki, którą, przechodząc mimo niej, łokciem lekko potrąciła.

Ta ostatnia spojrzała. Wyraz trwożliwego przerażenia oblicze jej oblał. Oczy jej się szeroko otwarły, usta wykrzywiły, policzki zmarszczyły. Z piersi wydarł się okrzyk: Aman!

Uskoczyła w bok, zasłaniając oczy dłońmi i wypuściła z rąk kaganek, z którego oliwa, rozlawszy się na podłodze więzienia, zapaliła się płomieniem. Zasłoniła oczy dłońmi i ukryła się we framugę, co snadź na jakiś osobny w więzieniu służyła użytek — i nie widziała zapewne, co się stało.

A to, co się stało, było rzeczą bardzo prostą. Anka podeszła do Marka, wzięła go za rękę i rzekła:

— Chodź!...

Wyraz ten, raz już słyszany, zabrzmiał mu w uchu harmonią przecudną. Zdawało się mu, że niby dobry anioł zleciał mu na pomoc, anioł, wobec którego postradał wolę własną. Usłyszał „chodź" — poszedł — dokąd, nie pytał. Prowadzony za rękę postąpił kroków kilka i znalazł się w ciemnem i ciasnem przejściu, prowadzącem do góry. Po przebyciu przejścia tego owionął go chłód powietrza świeżego. Marko-by się może chciał zatrzymać i słówko płomieniste rzec, lecz mu Anka czasu nie dała.

— Chodź!... spieszmy!..,

I wlokła go za sobą pędem pomiędzy drzewa i krzewy, przez jakieś grządki i zarośla, pod jakiś płot ogrodowy. Płot był wysoki i gładki. Bohater nasz zrozumiał odrazu, iż droga dla niego i dla Anki, najprostsza i najkrótsza, przez płot ten prowadzi. Nie namyślając się więc długo, porwał ją wpół, podniósł jak dziecinę małą, na ramię sobie posadził; ręką lewą ujął wierzchołek płotu, podźwignął się — i w chwili jednej był już na stronie drugiej, na kamieniami brukowanej ulicy.

Spuścił dziewczynę na bruk i... do piersi ją przycisnął.

Była to chwila ważących się dwojga ludzi losów. Świat dla nich znikł, jakby oboje razem, spleceni ramionami, skoczyli w morze płomieniste.

Lecz ona wywinęła się z objęć kochanka, uskoczyła i krzyknęła:

— Chódź!... spieszmy!...

Ulice były puste. Mieszkańcy Jagodyny używali wczasu przededniowego. Patrole nie krążyły: wiadomo bowiem z doświadczenia, że czujność wojenna ustaje przed świtem. W miasteczku więc panowała cisza absolutna i tylko rozlegał się w ciszy tej tupot biegu szybkiego, który budził echa okoliczne. Nasi zbiegowie jednak na to nie zważali. Szczęściem dla nich, że zważających nie było nikogo. Przebiegli więc bezpiecznie z uliczki w ulicskę, dostali się na dzielnicę, na której stał dom Hadżi-Petara, wpadli w ogrody serbskie i biegu zwolnili.

Szli jeden obok drugiego. Dziewczyny ręka spoczywała w dłoni Marka. Bohater nasz kroczył niby po węglach żarzących. Co chwila utykał, co moment się o gałąź zaczepiał, aż wreszcie Anka zaciągnęła go pod czeresznią rozłożystą, rosnącą w ogrodzie Hadżi-Petara, i tu się zatrzymała.

Marko, korzystając z chwili, oparł się o drzewo plecami i dziewczynę za drugą ujął rękę.

— Ztąd już ani kroku dalej...

— Tu czekaj, — odrzekła poszeptem, usiłując dłonie swoje wysunąć z dłoni jego.

— Anko!...

— Rzucić mnie chcesz? Czyś na to z ciemnicy piekielnej mnie wyprowadziła?...

— Marku!...

I głowę ku piersiom jego pochyliła. On dłoń jej puścił, ramiona otworzył, lecz ona... nagle... odskoczyła.

— Marku! Kocham ciebie! — rzekła i w tejże chwili znikła.

Szeleszczące badyle znaczyły przebiegu jej kierunek. Lecz szelest ucichł wnet i równocześnie, w stronie przeciwnej, przesunęła się śród drzew postać męzka, w której rozpoznać było łatwo Hadżi-Petara. Postać ta przesunęła się i w cieniu skryła.

Pozostał pod czeresznią sam, w ciszy przed-

jest to hańba dla Niemiec. Przeciw takiej oświacie powinniśmy występować. Powinniśmy nie pozostawiać Polaków w wątpliwości, że uważamy ich dążności do odrodzenia za tak samo uprawione, jak każdego innego narodu. Polakom stała się ciężka krzywda i właśnie my, robotnicy niemieccy, powinniśmy być sprawiedliwi względem Polaków.

Przychylnie o Polakach wyraził się także poseł Bebel i zaznaczył, że socyaliści zawsze popierali towarzyszów polskich, pozwolili im wybrać własny polski zarząd, dają im rokrocznie znaczne zaporządzi na cele agitacyjne, ułatwiają prowadzenie procesów itd. Ostatecznie jednakowoż nie chodzi wcale o Polaków lub Niemców, lecz o socyalistów, a ten z socyalistów jest milszy, który umie lepiej pracować i jest silniejszy. Że w polskich okręgach kandydaci powinni umieć po polsku, samo się rozumie i dla tego wniosek jest niepotrzebny.

W dalszych rozprawach oświadczyli się za wnioskiem tylko delegat Zubeil z Berlina i Schade z Halli, podczas gdy drugi delegat z Halli, Mittag, uznał go za niepotrzebny; bardzo ostro zaś wystąpił przeciw niemu delegat górnoszląski, dr. Windter z Królewskiej Huty, który podobnie jak dnia poprzedniego starał się wykazać, że chodzi tu głównie o Górny Śląsk, a tam kandydaci, mówiący po polsku są niepotrzebni, bo każdy robotnik umie po niemiecku. Polacy zaś za bardzo objawiają dążenia patryotyczne. Mówca oświadcza, że nie jest nieprzyjacielem Polaków, ale uważa za rzecz pewną, że Polska zginęła. Germanizacyą w dziedzinie społeczno-ekonomicznej należy uważać za pożyteczną i korzystną.

Jako fakt charakterystyczny zaznaczyć tu należy, że towarzysze z Poznania przesłali dr. Windterowi za jego pierwsze wystąpienie telegram z wyrazami uznania. Warto to sobie dobrze spamiętać.

Rezultat rozpraw był taki, że wniosek według jednych referatów został odrzucony, a według innych cofnięty.

Jasnem jest tedy, że większość delegatów niemieckiego socyalizmu nie uznaje odrębnej organizacyi polskich socyalistów i najchętniej utopiłaby polskich „towarzyszy“ tak samo w morzu niemieckiem, jak do tego dąży burżuazyjno-junkierski szowinizm i hakatyzm pruski. Życzliwe zaś dla Polaków słowa Liebknechta i Bebla pozostaną czczemi tylko słowami. Obaj zresztą nie posiadają już dawniejszej władzy i powagi w swojem stronnictwie. Sądzimy, że po kongresie hamburskim zapał agitacyjny polskich towarzyszy bardzo a bardzo się ostudzi, a uwiedzionym przez nich polskim robotnikom na dobre otworzą się oczy na rzekomą narodową tolerancyą niemieckiego socyalizmu.

Co tam słychać w świecie.

— Pewna gazeta niemiecka, utrzymująca styczność z rządem, donosi, że rządy związkowe przedłożą parlamentowi na jednem z pierwszych posiedzeń projekt zniesienia paragrafu 8 mego konstytucyi, to jest tego, który towarzystwom politycznym zakazuje łączyć się z sobą. Wiadomość to wielce dziwna, boć parlament przed kilku miesiącami przyjął już wniosek o zniesienie tego paragrafu, więc rady związkowe potrzebują tylko uchwałę zatwierdzić. Jakiś nowy projekt w tej sprawie jest zatem zupełnie zbyteczny, chyba że rządy związkowe chcą tym wnioskiem udobruchać parlament, aby potem przystał na inne żądania.

— Zbadaniem sprawy wylewów na Szląsku zajmie się z polecenia rządu profesor dr. Intze, który ma też podać sposoby, jakby wylewom tym na przyszłość zaradzić. Słychać, że podobno już wypracowano odnośny plan, który ma polegać na tem, że stoki gór i całe podgórze (t. j. kraj u stóp gór Olbrzymich położony) zostanie od Flinsbergu do Schmiedebergu poprzerzynany rowami oraz stawami, w których się woda zbierać będzie. Oby tylko plan ten wnet wykonano, a i o naszej górnej Odrze przytem nie zapomniano!

— Sejmik socyalistów w Hamburgu przyjął 160 głosami przeciwko 50 wniosek Bebla, żądający, aby socyaliści wzięli udział w przyszłych wyborach do sejmu. Nie ustanowiono jednak żadnych ogólnych zasad co do tego punktu, pozostawiając załatwienie sprawy udziału socyalistów w wyborach poszczególnym powiatom. Wszędzie, gdzie nie mogą swych własnych kandydatów przeprowadzić, mają socyaliści głosować za kandydatami stronnictw ludowych, atoli nie mają zawierać żadnych kompromisów ani się z nikim nie łączyć.

Sejmik socyalistów uchwalił dalej, aby kierownictwo naczelne socyalistów przenieść znowu do Berlina, oraz aby następny sejmik odbył się w Stuttgarcie.

— Z pomiędzy 146477 rekrutów zaciągniętych przed rokiem do wojska posiadało wykształcenie szkolne w języku niemieckim 145743, w innych językach 359, bez wykształcenia szkolnego było tylko 275 czyli 0.17 procent. Przy marynarce rekrutów bez wykształcenia było w roku zeszłym stosunkowo jeszcze mniej, bo tylko 0,1 proc.

— Sejm bawarski został już otwarty. Za raz na pierwszem posiedzeniu mówił poseł Schädler o ostatnich wielkich manewrach wojskowych. Dowodził, że pomiędzy ludnością wywołało wielkie zaniepokojenie, iż żołnierze musieli niesłychanie długie marsze odbywać, że wielu zostało poranionych. Nawet ludzie fachowi manewry te uważali za coś niepotrzebnego i zbytecznego, a kosztowały one ogromnie wiele pieniędzy i przeszkadzały komunikacyi, handlowi i industryi. Dobro narodu jest najwyższem prawem, i na nie trzeba zawsze brać wzgląd. Dalej wskazywał na to, iż w szerokich kołach ludności wywołuje zaniepokojenie, że na najwyższem miejscu pruskiem słyszy się ciągle o mojej armii, moim kraju, naczelnej komendzie itp.

Minister zaprzeczył, aby manewry tegoroczne były spowodowały jakie większe straty, i zapewniał, że między rządem bawarskim a Prusami istnieje zupełne porozumienie. Bądź co bądź mowa posła Schädlera wywarła w całym kraju wielkie wrażenie.

— W parlamencie austryackim wyzywają się posłowie starym trybem dalej jak pijani w karczmie. Aż dziwić się trzeba, zkąd posłowie nauczyli się takich wyzwisk ordynarnych! Najwięcej zaś pod tym względem odznaczają się posłowie niemieccy stronnictwa, do którego także należy ów sławetny Wolf, przeciwnik Badeniego w pojedynku. W Czwartek takie znowu wyprawiali burdy i hałasy, że parlament uważał za rzecz stósowną ustanowić komisyą, któraby zbadała wystąpienie dwóch posłów i osądziła, który z nich zasługuje na naganę. Komisya ta nabyła przekonania że obaj przekroczyli granicę przyzwoitości i dlatego obaj winni otrzymać naganę od parlamentu, co się też stało. Najciekawszem przytem jest to, że jeden z wymienionych dwóch posłów, nazwiskiem Iro, zaręczył piśmiennie pod słowem honoru, że nie użył tych wyzwisk, które mu zarzucano, a komisya jednak przekonała się, że Iro istotnie ich użył. Piękne poczucie honoru u posła! I na takich to sprawach schodzi posłom austryackim drogi czas, podczas gdy tyle ważnych spraw państwa leży odłogiem.

— Z Rosyi donoszą o następnym ciekawym wypadku. Kiedy prezydent Faure przybył do Petersburga, Rosyanie w Mitawie urządzili w pewnym ogrodzie zabawę rosyjsko-francuską. Na zabawę tę przybyło także wielu Niemców z Mitawy, ale tylko na to, by w zabawie przeszkadzać. Gdy kapela zagrała hymn narodowy francuski, Niemcy poczęli hałasować i gwizdać, zachowując się jak szaleńcy; gdy zaś zagrano hymn rosyjski, Niemcy z miejsc swych nie powstali i nie pozdejmowali kapeluszy, choć prawo rosyjskie to wyraźnie przepisuje. To rozgniewało Rosyan bardzo a mianowicie jakiegoś radcę Skorodeczowa, chłopa mocnego i tęgiego. Nie namyślając się długo, pochwycił za kij sękaty i zaczął tłuc Niemców tak niemiłosiernie, że ostatecznie drapnęli z ogrodu, wyzywając Rosyan i Francuzów, co się tylko zowie. Dyrektorowi Skorodeczowi przybyli z pomocą inni Rosyanie i na dobre zabrali się do batożenia Niemców i wielu z nich ciężko poranili. Ostatecznie przybyła policya i spór załagodziła do pewnego stopnia, ale Niemcy wynieśli się z ogrodu i już więcej Rosyanom nie przeszkadzali. Potłuczeni Niemcy wytoczyli dyrektorowi Skorodeczowi proces i sądy skazały go teraz na 25 rubli kary. Kara byłaby niewątpliwie większą, bo Niemcy zostali podobno strasznie poturbowani, ale Skorodeczow tłomaczył się, że musiał stanąć w interesie i obronie rosyjskiej myśli narodowej w nadbałtyckich prowincyach.

— W Królestwie Polskiem zakłada rząd rosyjski czytelnie ludowe, żeby podnosić oświatę ludu! Tymczasem założono 20 czytelni na wsiach; 10 czytelni będzie pod zarządem gminy, 10 pod zarządem władzy szkólnej, aby wymiarkować, jakie urządzenie będzie lepsze. Lud będzie brał książki do domu do czytania i to bezpłatnie. Każda czytelnia dostała 250 książek i to 150 polskich i 100 rosyjskich; każda będzie miała także „Gazetę Świąteczną“, wydawaną przez zasłużonego redaktora ludowego, Prószyńskiego, już od lat wielu i rozchodzącą się w 5 tysiącach. Książki polskie, sprowadzone do czytelni, są pisane przez znanych i uzdolnionych polskich autorów. Sprawę czytelni popiera bardzo książę Imeretyński.

świtowej. Swobodnie rozmyślać mógł nad zdarzeniami nocy, z których każde było nadzwyczajniejszem jedno od drugiego. Nadzwyczajnem było uwięzienie po uroczystem zapewnieniu Jewty-bakalina; nadzwyczajniejszem było pojawienie się w więzieniu nieznanej mu, niewidzianej przez niego nigdy małżonki Aliagi; najnadzwyczajniejszem było wyprowadzenie go z więzienia przez Ankę. Wszystko to, razem wzięte, było prawdziwie dziwnem. Samotność, w której mu chwil kilka upłynęło, na to się jedynie przydała, że nieco ochłonął i trochę się usposobił do uporządkowania wrażeń.

Westchnął powtórnie i ujrzał przed sobą niespodzianie dwie postaci męzkie. Nie poznał ich, — nie zdziwił się jednak ani zaniepokoił, spodziewał się bowiem nadzwyczajności nowej jakiejś. Jedna z postaci ziewnęła szeroko i głośno, druga zaś w następujące odezwała się wyrazy:

— Oto masz... kapetan Marko...

Był to głos Hadżi-Petara.

— Skąd-że się on wziął? — zapytała druga postać głosem Milenka.

— Z apsu...

— Któż go wydostał ztamtąd?... — zapytał Milenko, powtórnie przewlekłym, sennym głosem, kończąc zapytanie ziewaniem ponownem.

— Anka...

— Anka? — krzyknął hajduk.

Głos jego zmienił się odrazu. Zabrzmiał w nim syk nadeptanej nogą gadziny.

— Boga mi, ona, — odrzekł starzec tonem, w którym wahanie się czuć było.

— Ona?... Anka? — powtórzył Milenko nawpół do siebie. — Kapetan Marko? Hm!

Zęby mu zgrzytnęły. Pomilczał przez chwilkę.

— E!... teraz nie pora. Porachujemy się później, kapetanie Marku; przynoszę ci zapowiedź wojny i rozkazy od Michajlewicza.

Marko, wciąż o czereśnię oparty i ze spuszczoną głową stojący, gdy wyrazy te usłyszał, wyprostował się i od drzewa odstąpił.

— Wojna! Michajlewicz! — zawołał jakby ze snu się budząc.

— Wojna, kapetanie Marku. Dziękuj za nią Bogu, bo inaczej... Boga mi!

Zaś w zgrzytnięcie zębami słyszeć się dało.

— Chodźmy!...

Tu na niebo spojrzał.

— Nim się rozwidni, będziemy tak daleko, że na najściglejszym ogierze Turek żaden nas nie dogoni. A gdy się rozwidni, dam ci do przeczytania papier, za który głową odpowiadać się podjąłem. No dalej, w drogę!

Marko się jakoś ociągał i oglądał.

— Co?... żal ci ... za apsem?...

Marko westchnął z głębi piersi i przeciągle odszepnął:

— Wojna, powiadasz?...

— Za Serbią... — odrzekł hajduk.

— Ha!... więc dobrze... chodźmy.

Dwie postacie męzkie wysunęły się z pod czereszni i wnet w cieniach zniknęły; trzecia pozostała, a w krzakach odezwało się cichego, tłumionego płaczu łkanie. Tego jednak ostatniego nikt nie słyszał. Jedyny człowiek, Hadżi Petar, któryby go usłyszeć i znaczenie jego zrozumieć mógł, pogrążony był w myślach o wojnie... za Serbią.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Od dnia 2 bm. nie odmawiają już uczniowie wspólnej modlitwy rosyjskiej przed rozpoczęciem nauk. I to przeprowadził ks. Imo retyński, bo urzędnicy wyżsi w Petersburgu i Warszawie krzywo patrzą na wyraźną wolę cesarza Mikołaja II i starają się ją w praktyce przeinaczyć.

— **Sułtan turecki** kazał oficerom za urlopem w domu bawiącym znowu stawić się czemprędzej do służby z innego powodu, niż się początkowo domyślano. Sprawa ma się tak: Były prezes ministrów angielskich Gladstone jest zaciętym przeciwnikiem sułtana za jego obchodzenie się z chrześcianami i czyni co może, by osłabić znaczenie sułtana tak w Europie, jak i u Turków samych. W ostatnim czasie za jego poręką zaczęto między mahometanami w Indyach, w Małej Azyi i innych krajach rozrzucać w wielkich ilościach pisma, w których na podstawie Koranu, pisma świętego mahometan, wykazano, że sułtan nieprawnie przywłaszczył sobie tytuł kalifa, to jest głowy wiernych. Tytuł ten przysługuje jedynie najwyższemu kapłanowi muzułmanów zamieszkałemu w Mekce w Arabii. Sułtan począł się na prawdę obawiać, że wierni mahometanie gotowi w to uwierzyć i kapłan najwyższy, zwany kerylem, mógłby mu się stać niebezpiecznym. Otoczył go więc już od dość dawna szpiegami, ale dla pewności chce jeszcze do Mekki wysłać część wojsk w Tesalii rozłożonych i ztąd oto oficerowie wracać muszą do szeregu.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 11 Października 1897

—* Baczność z kuponami! Tak zwane pruskie konsole 4-procentowe i 4-procentową pożyczkę rzeszy zamieniono na trzy i pół procentowe. Odnośne papiery i kupony należy podać po 1. Paźdz. do odstemplowania w kasach państwowych, gdzie oznaczoną będzie nowa ich wartość. Kupony mają dla tego teraz mniejszą wartość niż dawniej, przy przyjmowaniu ich więc należy uważać nie na wydrukowany napis, lecz na stempel, gdzie oznaczoną jest ich wartość teraźniejsza. Wzmianka na stemplu brzmi: „Herabgesetzt auf . . . Mrk. . . . Pfg."

—* Dowóz ćwikły do tutejszej fabryki cukru przez ulicę Długą, Nową, Tumską i górną część ulicy Odrzańskiej jest zakazany.

—* Sąd ziemiański skazał półsiodłaczkę Albertynę M. na 6 tygodni więzienia za fałszowanie masła. Brała ona stare, zepsute już masło, otaczała je świeżem i sprzedawała za całkiem dobre.

—* Wyznaczona na 18go Paźdz. aukcya przepadłych fantów w urzędzie zastawnym została na później odroczona.

—* Tego roku odbędzie się spis bydła w Prusach 1 Grudnia. Król. biuro statystyczne załatwiło się już z potrzebnemi pracami przedwstępnemi i teraz z polecenia ministra spraw wewnętrznych zostaną odnośnym władzom doręczone karty do spisywania bydła, które przez właścicieli bydła będą musiały być wypełnione. Nadmienić przytem należy, że tą razą będzie i ptactwo domowe liczone, czego przy dawniejszych spisach nie było.

—* **Rybnik.** Królewski budowniczy Feaux de Lacroix poszukuje kupna 5000 stromów do obsadzenia dróg z pniami 2 do 2.5 metra wysokimi. Zgłoszenia wraz z podaniem gatunku drzewek i ceny należy przesłać do wymienionego budowniczego (Regierungs Baumeister), który kupuje drzewka te także w mniejszych ilościach.

—* **Rybnik.** Dwunastoletnia córka masarza Stephana spadła tak nieszczęśliwie z woza, na którym wraz z ojcem i dwoma siostrami jechała, że się na miejscu zabiła.

—* **Głogówek.** Szesnastoletni uczeń ogrodniczy Józef Baron otrzymał od prezydenta regencyjnego nagrodę pieniężną w sumie 20 m. za to, że z narażeniem własnego życia wyratował 9-letniego chłopca od utonięcia.

—* **Bytom.** Stwierdzono w licznych wypadkach, że na tyfus zapadały tu osoby często po kilka razy. Każdy nowy wypadek zarazy był u takich osób cięższy i niebezpieczniejszy od poprzedniego. Jedna osoba była aż sześć razy chora na tyfus. Zaraza słabnie wprawdzie, jak pisaliśmy, ale jednak nie ustała jeszcze zupełnie. W czasie od Niedzieli 2 go bm. do Piątku 8-go bm. zameldowano 7 nowych wypadków zarazy.

—* **Zaborze-Poręba.** Zamieszkały tu robotnik Wendler otrzymał tych dni uwiadomienie od rządu holenderskiego, że syn jego, który służył w wojsku holenderskiem, padł w bitwie z krajowcami w jednej z kolonii holenderskich.

—* **Świętochłowice.** Dozórca maszyn na kopalni Mathilde-Ostfeld, Beredziński, chciał w Czwartek nalać oleju do maszyn podczas biegu takowych i dostał się nieszczęśliwym wypadkiem w koła, które mu skórę z głowy zdarły i ręce połamały. Żył wprawdzie jeszcze, gdy go do szpitala przenoszono, ale pewnie już nie przyjdzie do siebie.

—* **Wirek.** Właściciel I. Pokała tuztąd posłał pewnego dnia swego woźnicę z wozem do Mysłowic. Kiedy tenże, pozostawiwszy wóz na chwilę bez dozoru, powrócił na miejsce, gdzie go pozostawił, koń i wóz i dwa na nim się znajdujące zabite wieprze przepadły gdzieś bez śladu.

—* **Katowice.** Ostatniej Środy usiłował się w lesie załęzkim obwiesić malarz P. Kilku przechodniów spostrzegło to i odwiązało sznur, na którym się powiesił. Samobójcy było to wcale nie na rękę; odzyskawszy przytomność, porwał za kij i rzucił się na swych zbawców. Zmiarkował jednak wnet, że nie da sobie z nimi rady, więc uciekł, zapewniwszy ich, że ratowanie i tak się na nic nie przydało, bo sobie jednak życie odbierze.

—* **Ostrowo.** Wydawca „Gazety Ostrowskiej", pan T. Nowicki, który przedtem posiadał drukarnią w Raciborzu, został w Piątek skazany za obrazę księcia Bismarka na 3 miesiące więzienia oraz za obrazę jakiegoś oficera niemieckiego na półtora miesiąca więzienia. Sąd obie kary razem ustanowił na 4 miesiące więzienia. Ponieważ książę Bismark polskich gazet oczywiście nie czytuje, więc musiał mu ktoś „Gazetę Ostrowską" i tłomaczenie przesłać, bo książę Bismark stawił sam wniosek o wytoczenie skargi p. Nowickiemu.

—* **Bottrop.** Muszę też szanownym Czytelnikom „Nowin" donieść o 3 smutnych wypadkach, które się tu naszym rodakom przytrafiły. Przed 2 tygodniami wypadł pewien rodak nasz z okna na drugiem piętrze i odniósł tak wielkie uszkodzenie wewnętrzne, że po kilku dniach we wielkich boleściach umarł w szpitalu. Nieszczęśliwy pochodził z Mszanny w powiecie rybnickim i pozostawił na Szląsku żonę i troje małych dziatek. Drugi wypadek wydarzył się dwom braciom nieżonatym. Zostali oni w pobliżu mieszkania swego napadnięci przez zgrają Niemców tutejszych i tak niemiłosiernie poranieni nożami, że jeden w skutek odniesionych ran niebawem żyć przestał. Bracia ci pochodzą ze Rzuchowa, również w powiecie rybnickim. Trzeci bardzo smutny wypadek spotkał pewną dziewczynę. Była ona zatrudniona prasowaniem bielizny na własne wesele, które się miało odbyć we Wtorek. Gdy wszyscy domownicy już byli się udali na spoczynek, chciała rozniecić większy ogień w piecu i użyła do tego — nafty (petroleju). Bańka dwulitrowa eksplodowała i w okamgnieniu owa dziewczyna stanęła w płomieniach cała. O jakiem ratowaniu ani mowy być nie mogło. Dziewczyna wysunęła się na podwórze i tu całe ubranie na niej doszczętnie zgorzało. Na drugi dzień dziewczyna okropnie poparzona umarła z wielką cierpliwością i poddaniem się woli Boskiej, zaopatrzona św. Sakramentami. Tak to wesele ustąpiło miejsce pogrzebowi; w dzień, w który mieliśmy jej towarzyszyć do ślubu, odprowadziliśmy ją na wieczny odpoczynek. Można sobie wyobrazić i boleść narzeczonego onej dziewczyny i starej jej matki, która umyślnie wezwana na wesele, przyjechała ze Szląska, by swą córkę zamiast do ślubu idącą ujrzeć na marach. Biedaczka pochodzi z Kobyli w powiecie raciborskim.

—* **Kraków.** Na cześć niedawno w poczet Świętych zaliczonego Ojca Piotra Fourier odbędzie się w kościele Bożego Ciała u księży Kanoników Regularnych Lat. trzydniowa uroczystość wedle następującego porządku: Czwartek, dnia 14 Października b. r. o godzinie 5 po południu, uroczyste nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu, z kazaniem i procesyą. — Piątek, dnia 15 Października, o godzinie pół do 9 wotywa, o pół do 11 pontyfikalna suma z kazaniem, o godzinie 5 po południu nieszpory z kazaniem. — Sobota, 16 Października, o godzinie pół do 9 wotywa, o godzinie pół do 11 suma pontyfikalna z kazaniem, o godzinie 5 po południu nieszpory z kazaniem. — Niedziela, 17 Października o pół do 9 wotywa, o pół do 11 suma pontyfikalna z kazaniem, konkluzya o 5 po południu z kazaniem i procesyą.

Zgromadzenie ks. ks. Kanoników Regularnych Lateraneńskich dokłada wszelkich starań, nie szczędzi kosztów, by uroczystość ta wypadła z całą możliwą okazałością. Wydało krótki żywot Swiętego, obrazki z modlitwą odpustową — uprosiło najlepszych kaznodziei, by w 7 kazaniach wśród uroczystości dać poznać nowego Swiętego. Nadto Kongregacya obrządków łaskawie udzieliła odpustu zupełnego wszystkim obojga płci wiernym, którzy ze skruchą odprawiwszy spowiedź św. i przyjąwszy Komunią św., przez jakiś przeciąg czasu w tymże kościele się pomodlą według myśli Ojca św. Odpust ten ofiarować mogą i za dusze w czyśćcu cierpiące. Kto zaś ze sercem skruszonem wśród tej uroczystości kościół nasz odwiedzi i w nim według myśli Ojca św. się pomodli, dostępuje w każdym z tych trzech dni odpustu cząstkowego 100 dni, który to odpust również za dusze w czyśćcu ofiarować można.

Zgromadzenie uprosiło na ten czas spowiedników, by każdy z pątników korzystać mógł dogodnie z odpustów, a zarazem obmyśliło miejsca dla noclegów, przyczem uprasza wiernych Braci o jak najliczniejszy udział w tejże uroczystości.

Ks. Józef Burghardt,
Przeor księży Kanoników Reg. Lat.

Rozmaitości.

—§ **Grzegorz XIV i drożyzna chleba.** W Rzymie, jak i w wielu innych miastach, jest na porządku dziennym obecnie drożyzna chleba. Spowodowała ona wiele zarządzeń administracyjnych, ale nieudolnych, a tem samem bezskutecznych. Obecnie magistrat wydał rozporządzenie, aby piekarze wystawiali w oknach okazy chlebów wraz z bieżącemi cenami. ale kto sprawdzi, że piekarz dostarcza taki sam chleb, jaki wystawił w oknie? Za dawnych rządów papiezkich znalazłby się zapewne na to sposób. Grzegorz XIV w razach podobnych osobiście badał stan rzeczy i potrzeby swojego ludu, a umiał sobie radzić lepiej od rządu włoskiego. Pewnego roku drożyzna chleba była wielką. Skargi ludu dochodziły do Watykanu. Papież kazał sobie przysłać próbki chleba wraz z wykazem cen. W kilka dni potem w głównej piekarni miejskiej zjawiło się dwóch księży, prosząc o chleb zwyczajny. Piekarz podał im żądany gatunek. Wtedy jeden z kapłanów wyjął z kieszeni kawałek chleba, porównał go z przedstawionymi i zwrócił jego uwagę na olbrzymią różnicę próbki ze sprzedawanym gatunkiem. Piekarz chciał się tłómaczyć, ale ksiądz zdjął kapelusz i okazał białą czapeczkę, pokrywającą głowę Papieży. Przerażony piekarz rzucił się do nóg Grzegorza XIV, prosząc go o przebaczenie.

Ruch w Towarzystwach.

—* **Ruda.** Szanownej Publiczności z Rudy i okolicy donosimy, że Towarzystwo Chrześć. Przemysłowców urządza w Niedzielę t. j. 17. Października teatr na sali p. Baendel. Przedstawione będą dwie bardzo piękne sztuki: 1) Kulturnik. — 2.) Wigilia św. Andrzeja, ze śpiewami. Prace w polach są teraz na ukończeniu, rolnik, który przez całe lato od zorzy porannej aż do zmroku ciężko, bez wypoczynku, pracował, będzie teraz w zimowej porze szukał odetchnienia i zabawy. A teatr nasz da mu dobrą sposobność do miłej zabawy! Niech więc każdy, kto ma czas na dniu 17. Października, przybędzie na przedstawienie, a nie pożałuje tego z pewnością, bo Towarzystwo dołożyło wszystkich starań, aby Szan. Publiczność pod każdym względem zadowolnić. Zarząd.

Znajdą pracę:

Dwóch robotników u S. Troplowitza w Gliwicach. 5 kachlarzy do stawiania pieców u R. Weprzowskiego w Tarn. Górach. Stróż w dom. Wiegczyce przy Koźlu. Kilku parobków do koni w dom. Dąbrówce przy Rudzińcu. 4 kachlarzy do stawiania pieców u Lexa w Katowicach. Kowal i uczeń u Wróbla w Pyskowicach. Stodolny i szafarz w dom. Doln Wilczy przy Gliwicach. Pisarz u adwokata Lufta w Raciborzu. Sługa domowy, ślósarze, malarz u Braci Schmidt w Bytomiu. Kowal i uczeń u T. Lachmanna w Raciborzu. Parobek u J. Modlicha w Raciborzu (Sans-souci). Kilku parobków żonatych w dom. Szalszy przy Gliwicach. Ciskaeze w kopalni „Emmy" w Biertultowach przy Rybniku. 2 kowali u J. Marka w Zaborzu. Kilku kotlarzy, kowali i ślósarzy u W. Fitznera w Laurahucie. Woźnica do piwa u M. Lagatza w Król. Hucie. Slósarz u T. Leonharda w Zabrzu 2 kachlarzy do stawiania pieców Fr. Wróbla w Tarn. Górach. Szafarz w dom. Stradu przy Żorach. Krowiarz w dom. Gwozdzianie przy L blińcu. Stodolny i krowiarz w dom. Annahof p Niem. Krawarzu. Golarz u J. Dobroschkiego w Raborzn. Ogrodowy i szafarz do koni w dom. Twardaw Ogrodowy u L. Mauerböcka w Opawie. Szewc u Worowskiego w Raciborzu. Woźnica u A. Geipla Raciborzu.

W Niedzielę dnia 17 Października br.

odbędzie się na sali p. Belera w Raciborzu

przedstawienie teatralne.

Odegraną zostanie:

Noc Świętojańska,

sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami i tańcami.

OSOBY:

Maciej Rataj, wójt
Dorota, jego żona.
Hanka, Józek, Wawrzek — ich dzieci.
Mateusz Gruda, Roch, kościelny, Jan Czepiec, Szymon — radni.
Zawrócina, lekarka
Jadwiga Grochowiak.
Tomek, jej syn.
Jacentowa.
Manes, arendarz
Walek, Florek, Stach — parobcy,
Franka, Salka, Magda, Baśka — dziewczęta.

Początek przedstawienia o godz. 7½.

Ceny miejsc: 1 mk., 70 fen., 50 fen., 30 fen.,
Członkowie płacą na każde miejsce połowę ceny.

Po przedstawieniu: **TANIEC.**

O liczny udział Szan. Publiczności uprasza

Zarząd Towarzystwa Polsko-Górnoszląskiego.

Swój dobrze zaopatrzony

skład cygar,

papierosów, tytoni do kurzenia i do papierosów, tylko w dobrych gatunkach i po umiarkowanych cenach poleca łaskawym względom

K. Trawiński w Raciborzu,

ulica Tumska (Domstr.) naprzeciwko farnego kościoła przy Rynku.

Biuro Spółki parcelacyjnej w Poznaniu

znajduje się

od 1-go Października 1897

przy ulicy Wilhelmowskiej

nr 18, perter,

w domu W. Dra. Jerzykowskiego.

Karty na bal i wesele

wykonuje ładnie, prędko i tanio

drukarnia „Nowin Raciborskich"

w Raciborzu, ul. Panieńska 13.

Simon Schulzek

Długa ul. 61, — **Racibòrz**, — Długa ul. 61,

naprzeciw królewskiego gimnazyum.

Wielki skład elegancko odrobionych ubrań dla panów i chłopców od najtańszych do najpiękniejszych.

Wielki wybór

w ubraniach sztofowych dla panów już od		10 mrk.
płaszcze hohenzollerskie	„ „	9 mrk.
paletoty zimowe	„ „	8 mrk.
jupy	„ „	4.50 mrk.
galoty sztofowe	„ „	2.50 mrk.

Sprzedaż częściowa sukna i buskinu i wielu innych artykułów po najtańszych cenach.

Kto nie wierzy, niech się przekona!

Dla rezerwistów ceny zniżone. — Każdy odbiorca otrzyma bezpłatnie piękny kalendarz ścienny na rok 1898

Zdatny

kowal deputacki

żonaty, który się dobrze zna na okuwaniu koni i mie się też obchodzić z lokomobilą, znajdzie dobre stanowisko od Nowego Roku.

Mogą się także zgłosić jeszcze

3 żonaci pachołcy

przy dobrej płacy i deputacie,

Dominium Pogrzebień p. Raciborzem.

Nauki języka polskiego poszukuje się w wieczornych godzinach.

Zgłoszenia pod R. O. 5 do ekspedycyi „Nowin Raciborskich".

Aptekarza Ernesta Raettig'a

proszek na żarcie i tuczenie dla świń.

Korzyści: Wielkie zaoszczędzenie paszy, szybki przyrost wagi, szybkie utuczenie; wywołuje chęć żarcia, zapobiega zatwardzeniu, usuwa wszelki niepokój i wewnętrzną gorączkę i chroni zwierzę od wielu chorób. Pudełko 50 fen. w aptece pod Łabędziem w Raciborzu.

Towarzysz kowalski i uczeń

mogą zaraz znaleść robotę u

Teodor Lachmann,

mistrz kowalski,

Racibòrz, ul. Browarowa (Braustr.) 4.

Chłopiec

chcący się wyuczyć piekarstwa może się zgłosić. (2

Karól Krömer,

mistrz piekarski w Raciborz

Folwark Elizanki,

ca. 150 mrg., w powiecie Pleszewskim, stacya kolei żelaznej Biniew, z budynkami, inwentarzem i zasiewami, z pszenną ziemią, oraz

parcela ca. 50 mrg.

w Droszewie, koło Elizanek — bez budynków i inwentarza z doskonałą ziemią są na sprzedaż.

Informacyi udziela się w biurze naszem, lecz przyjmuje też zgłoszenia zarząd dominialny w Miedzianowie p. Skalmierzyce.

Spółka Ziemska w Poznaniu,

ul. Bismarka 8.

Posiadłość

ze 190 jutrzni (mórg) z kompletnym żywym i martwym inwentarzem, z zupełnym obsiewem, z wybornymi masywnymi budynkami w **OLSZYNIE** per Ostrzeszów (Schildberg i. P.) tuż nad szosą, 15 minut od miasta, jest dla choroby do sprzedania lub do wydzierżawienia, a nadaje się nawet do parcelacyi.

Gadomski.

Folwark Kaliszanki

ca. 300 mrg. w powiecie Wągrowieckim, blisko szosy, milę od stacyi kolei żelaznej Wągrowiec — z doskonałymi budynkami, inwentarzem i zasiewami jest na sprzedaż pod dogodnymi warunkami. Ziemia pszenna i żytnia — drenowana, łąk ca. 80 mrg.

Informacyi bliższych udziela się w biurze naszem.

Spółka Ziemska w Poznaniu,

ul. Bismarka 8.

KALENDARZ „Nowin Raciborskich"

na rok 1898

już wyszedł z druku.

Cena egzemplarza 10 fen., z przesyłką 15 fen.

Przy odbiorze większych ilości odpowiedni rabat!

Wydawnictwo Nowin Raciborskich,

Racibórz (Ratibor), **ul. Panieńska 13.**

Kto nadeśle 1,00 mk., otrzyma 10 egz. kalendarza franko.
Kto nadeśle 2,00 mk., otrzyma 21 egz. i przesyłkę franko.

Czcionkami drukarni „Nowin Raciborskich" w Raciborzu.